

# WIDNOKRAĆ

13 (767)  
27 marca 1984 r.  
RZESZÓW

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Wiesław Kot

## Przymiotniki

świat jest czarny  
jak czarne słowo świat  
napisane palcem w komisie

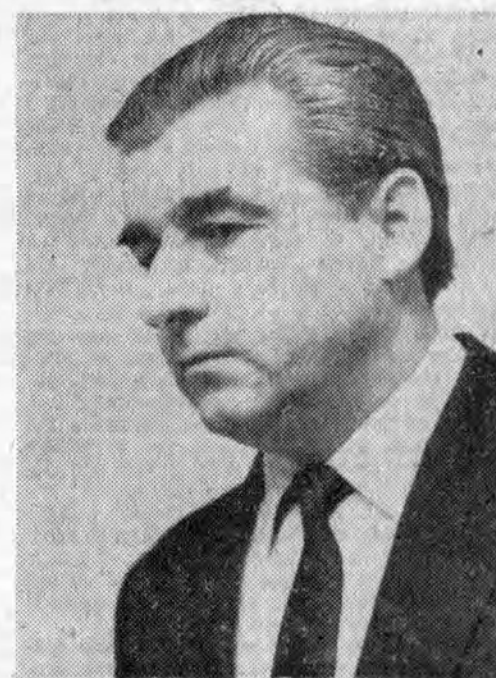
świat jest biały  
jak śnieżne pole  
z szarą grudką zająca  
uciekającego przed pociągami

świat jest szary  
jak ściszony dzień  
po przykrytym odlocie ptaków

## MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU

## KRYSTYNE ŚWIERCZEWSKIEJ O TEATRZE POWIEDZIELI:

### JÓZEF KRÓL — przewodniczący Komitetu Obchodów 40-lecia Teatru im. W. Siemaszkowej



W ciemnym, zimnym, głodnym Rzeszowie pierwszych lat powojennych zaczęło od fragmentów „Wesela”, a potem Siemaszkowa wystawiła „Balladę”...

— I, pan wojewoda pozwoli, że przypomnę ten fakt: nie było pieniędzy w kostiumy, na dekoracje, aktorzy mieli obkieję skąd brać środki na to ambitne zamierzenie i wstała wtedy Siemaszkowa z plomieniem w oku, odpiela błyskawicznie złota broszę, przetrzymując koronkowy żałob u jej sukni i wzbucha:

— Sąd chyba...  
Brosza potoczyła się na stół. A potem i inne drobne przedmioty osobiste zespołu wsparły te desperackie decyzje. I pan Buś, brzygdier sceny opowiadał mi, że były dekoracje „jak żywe”, z wielką wierzba, pare odsłon zmieniających się, że ludzie z miasta sami proponowali wyposażenie rekwizytów.

— Piękny gest wspinał się dyrektorki! Pewnie się będzie o nim mówiło na sesji jej poświęconej z okazji 40-lecia Teatru Narodowego w Rzeszowie.  
— Jakże są plany obchodów tego 40-lecia? — O repertuarowych na razie nie wiadomo; o innych już można powiedzieć

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)



HILARY KLUCZKOWSKI i ZDZISŁAW KOZIŃSKI — akto rzę Teatru im. Wandy Siemaszkowej w rolach z „Emigrantów”.  
Fot. Z. POSTĘPSKI

### MARIA GÓRAL — aktorka

— Ile to już lat na scenie pani Mario? — Piętnaście, z czego czternaście w teatrze rzeszowskim.  
— Czyli jubileusz 40-lecia teatru zbiegnie się z osobistym pani jubileuszem? Pamięta pani swoją pierwszą rolę? — Oczywiście, bo to była doskonała rola; zagrałam Klara w „Zemście”, w teatrze bydgoskim, w reżyserii Eastwickiego, potem pielęgniarkę z „Ostrogo dyżuru” Lutowskiego, a jeszcze potem, na jubileusz półwiecza tego teatru, zagrałam Smugoniową w „Przeziębienie”...



— Którą pani w trzy lata później interesująco powtórzyła w Rzeszowie, w inscenizacji Jerzego Pleśniarowicza. Zaczęło się więc świetnie dla młodej aktorki, która dopiero co ukończyła łódzką szkołę teatralną.

— Wspominam ten bydgoski debiut z weselem z sentymentem; był to rok dobrego repertuaru, doskonałych ról i dobrej opieki artystycznej, która bardzo była mi potrzebna, bo w gruncie rzeczy człowiek nie umie ciągle jeszcze walczyć na scenie, dziesięć rąk, dziesięć nóg oraz zabójczą treść.  
— Jak pani wówczas traktowała teatr, swój zawód? — Jako wielkie posłannictwo. A kiedy wszedłam otwierając na prawdziwą scenę, zaczęłam od pocałowania jej depek.  
— Co się zmieniło po drodze, przez te piętnaście lat? — Trochę żaru się wypaliło na pewno...  
— Nie pytam o powody, bo te są dość jasne dla każdego; ale było chyba łatwiej z tym żarem, czy tak? — Marzę, by kiedyś jeszcze wrócićła tamta atmosfera wielkiej wiary w to, co się robi i tym samym winny w siebie.  
— Czy pani jest nieśmiała? — Jestem i trudno mi czasem w tym zawodzie, gdzie wszystko musi być obnażone, uświetnionym sprzedane.  
— Gdzie wielu gra bebeczami, gdzie tak łatwo o całkowity ekshibicionizm; pani postać za za bardzo szczelnie zamknięta... — To prawda. Ja rzeczywiście długo je otwieram, często wcale nie jestem gotowa

na premierze, choć rola wydaje się być zrobiona i dopiero na którymś tam z rzędu spektaklu przychodzi olśnienie, jak to ma być z tą postacią, ile tu jeszcze można dograć, dopowiedzieć.  
— Czy marzyła pani kiedyś o zagranici Ofelii? — Nigdy.  
— Tak też przypuszczałam. Klara, Anielka, Smugoniowa... — Smugoniowa — wiasnie, ciepły, liryczny komizm tamtych dwóch z Fredry Ruth z „Nieme’w” — to była sama satysfakcja — Ale była jeszcze markiza de Pellinee Witkacego, owszem zewnętrznie sztywna, — I nie lubiana przede mną wyznam pani. Były role, których organicznie nie znosiłam.  
— Jak się je gra więc, te nie lubiane? — Z męką. I całkowitą świadomością, że są wbrew predyspozycjom, że nie starcza na nie talentu. Do dziś ze zgrozą wspominałam swoją komediową postać w Wampiliowa w „Anegdotech prowincjonalnych” i to uczucie jałowości pozostawiania na scenie.  
— Anna w „Ryszardzie III”, Anna w „Grzechu”, Pani w „Dwóch teatrach”, Helena w „Mście”, Magdalena w „Domu Bernardy Alba”, Telimena w „Panu Tadeuszu”, Agała w „Ożenku”, Matka Boska w „Pastorałce” — to tak wspominałam pierwsze z brzegu, pamiętane przez mnie role. Dużo pani gra. Jak jest z tą wieczną gotowością? — Czasem meczy po prostu. Są dni, kiedy gram dwukrotnie tę samą rolę i zawsze wydaje mi się, że już tej drugiej nie zagram, nie dam rady. Po czym okazuje się, że wlasnie drugi raz było lepiej. A więc nigdy naprawdę nie wiadomo.  
— Myślę, że i na tym polega urok aktorstwa, że tyle w nim miejsca na leką, przecięcia, niepewność. I potem na satysfakcję. Że pozwala być jednej osobie — wielością postaci.  
— To prawda. Ale to ciągle jest jedna osoba. I to z tego jednego, pojedynczego wnętrza, ciągle trzeba tę wielość budować. I to ono tylko inspirowane.  
— Jakże więc musi być pełne: ile się w ciągu jednego życia nawypoczywa cech charakteru, intelektu, psychiki. Grała pani duże role w dużym repertuarze... — I grałam małe w repertuarze niedużym.  
— Wlasnie, jak to jest z nim? — Kiedy są dobre — wszystkie w porządku. Nigdy nie twierdziłam, że muszę grać duże role i z małych miałam niejedną satysfakcję.  
— Ale przecież lepiej grać w dobrym repertuarze? — Naturalnie. Tak jak lepiej grać z dobrym reżyserem w dobrym teatrze.  
— Czego trzeba na dobry teatr? — Powtórze się: dobrego repertuaru i dobrego reżysera.  
— Pozwoli pani, że dorzucę i dobrej publiczności chyba? — O tak. Trzeba, żeby teatr był wypełniony po brzegi. To jest straszne, wyznam pani, kiedy gra się dla trzech rzędów, kiedy czasem więcej jest aktorów na scenie, niż publiczności na widowni. A, niestety, tak też bywa. Wtedy przypominają mi się minione lata, gdy przed kasa teatru stały duże grupy widzów i te wszystkie przedstawienia, na których był tłok. Naprawdę czuliśmy się wtedy o wiele bardziej potrzebni. Teraz te atmosfery odnajdujemy jeszcze przy okazji Rzeszowskich Spotkań Teatralnych.  
— Czego więc życzyć pani w Międzynarodowym Dniu Teatru: dobrych ról, dobrych reżyserów, dobrej publiczności? — Tego przede wszystkim. Ale jeszcze

— I tego, by człowiek do teatru szedł z ochotą. Żeby wrócić atmosfera z tamtych pierwszych lat. Żeby praca była ciekawsza. Żeby teatr był lepszy. Żeby razem z sytuacją, która się poprawia, poprawiał się i on.  
— Skąd się to ma wziąć? — Z nas. To bierze się z nas samych. Nie musimy się kochać, ale musimy się lubić. I wtedy dopiero wytworzy się dobra atmosfera.  
— Nie już dodać nie muszę, pani Mario, poza serdecznym podziękowaniem za rozmowę.

### IRENA PERKOWSKA — scenografka

— Przez dwadzieścia trzy lata, była pani, pani Ireno, wierna rzeszowskiemu teatrowi, przyszarżana pani wyobraźnia tę scenę w stukiludziesięciu sztukach, nazwisko pani powtarzało się obok lwiej części jego repertuaru, przy bardzo wielu reżyserach i paru dyrektorach. Potem pani odeszła na emeryturę i karta historii pani pracy jakby się zamknęła definitywnie. A przecież co i raz słyszymy o dalszej pani działalności: a to wystawa portretu w BWA w Rzeszowie, potem w Zamościu, a to przygotowanie do dużej retrospektywy, a to śliczne oczy pani makowskich z ducha dzieci patrzy na nas ze ścian rzeszowskiej galerii sztuki.  
— Odwiedziłam panią dzisiaj na dowód, że Międzynarodowy Dzień Teatru, to dalej nasza pamięć o pani nieprzebranych projektach scenograficznych w teatrze. Jaki jest dzisiaj, po dziewięćletniej odsadce od zdyszanego rytmu pracy w teatrze, pani stosunek do tamtej sprawy? — Bardzo różny, pani Krystyno i czasem żałuję, że tak bez reszty poświęcałam się scenografii, że na nic już nie miałam czasu w najlepszych latach, a dopiero na starość mogę malować to, co chcę i jak chcę.  
— W podtekście czuje, że scenografia, to nie było tak całkiem własne widzenie sztuki? — Oczywiście, że nie. To znaczy, kiedy robiłam na akademii dla profesora Frycza projekt scenograficzny, tylko Pan Bóg i ja za niego odpowiedzialni; był własny, cały wymyślony przeze mnie, wraz ze światłem, zmianą dekoracji, techniką i przebiegiem przedstawienia. Gdy zaś przyszło do pierwszej realizacji na białostockiej scenie i to była „Profesja Pani Warren” — Zobysko Sawan miał własną jej koncepcję i ja własną. Kto się podporządkowywał komu? Oczywiście ja. Bo ja się nie nadawałam na scenografa, chciałam zawsze wszystkich zadowolić i siebie też, a to się nie dało pogodzić. Więc się gryzłam szalenie, chodziłam jak struta, nie spałam po nocach. Dzisiaj się z mną akurat odwrotnie, jak to nam radził Otto Axer:  
— W teatrze, moi drodzy, — zeba wiele krzywdzić, młotać się na zewnątrz, ale w środoku — pozostawać absolutnie spokojnym.  
— Nie wyobrażam sobie, pani Ireno, takiej dostojnej dany, jak pani, krzycającej czy twardo dobijającej się o swoje racje? — Wlasnie, zjadłam każdą żabę sromotnie i tak powstawał klasyczny stres. Toteż gdy

przyszła para emerytury, pożegnałam teatr z wielkim żmęczeniem i na zawsze. Zamknęłam kartę w dziejach, wlasnie całe życie twórcze.

— Coś, jakby wyzwolenie od sceny, czy tak? — Chyba tak. Choć zawód to piękny, gdyby nie zależało od tak bardzo wielu ludzi!

— W Rzeszowie znalazła się pani w 1953 roku wraz z grupą wspaniałych łódzkich absolwentów, których się do dziś wspomina. To był dobry rok dla teatru.  
— Bardzo dobry. I dla mnie też. Zaczęłam owym „Domkiem z kart” Zegadłowicza, gdzie grał Stoor, Szmigielówna, Sochnacki, Wójcik. Piękne przedstawienie.

— Było wówczas, w owych latach pięćdziesiątych, aż trzech scenografów etatowych.  
— Tak. Salomea Gawrońska, Zdzisław Krolewski i ja. I mieliśmy pełne ręce roboty.

— Potem długie lata pani Salomea z panią...  
— I na końcu już ja sama. Wtedy zaczęły się scenografie gościnnie zapraszanych artystów, a na mnie spadła ta najmniej atrakcyjna część repertuaru. Bo do Szeksplu



ra chciał przyjechać Siciński, czy do Brechta — Axer, ale do „Grzechu” pozostała Perowska.

— Miała pani przecież i wtedy wspaniałe realizacje, choćby „Tango” Mrożka czy „Widok z mostu” Millera, obydwa sztuki realizowane przez Wintera, znana była pani ścisła współpraca z Elwirą Turską...  
— Która była bardzo wymagająca i zawsze jej mówiłam: Robisz to Elwiro, jakbyś ostatnią sztukę w życiu pisał! To prawda, dużo dobrych sztuk zostawało i dla mnie. A czasem drobne satysfakcje, jak np. odezwania Jerzego Kaliszewskiego przy okazji przygotowywania „Niebezpiecznych związków” Choderlosa de Laclous: Musimy dorównać dziełu pani Ireny. Zainspirowała mnie wtedy wystawa angielskiego malarstwa w Warszawie, zrobiliam orzód malowany na stary gobelin i bogate kostiumy z epoki.

— Pamiętam o sobie piękna, prostą scenografię do „Chłopów” Grochowiaka, których robił Jerzy Pleśniarowicz, te wszystkie rozliczne komedie z pełnymi wdziku tiur-turami — „Szlanka wody”, „Klub kawalerów”, „Jadzia wdowa”, „Idiotka”, wspaniała scenograficznie „Gwiżdżę” Kajzara...  
— Napisala pani wtedy, że zainspirowana Toulouse — Lautrec'ien, co było dużym komplemtem...  
— Sympatyczne „Opowiesci starego Arbatu”...  
— Gdzie Franio Buratowski tak rzownie krzątał się po wysokiej antresoli w babskim fartusku i rozsiwał swoje wrodzone uroki dobrego, łagodnego człowieka...  
— Polska prapremiere „Dzikusów” Michalkowa...  
— Gdzie sam Michalkow plakał ze smiechu, gdy Zdzisiek Koziej śpiewał ruska serenadę pod namiotem dwóch dziewczyn...  
— Pysne „Derby w pałacu”...  
— Gdzie też do łez rozśmieszał nieodżalowany Tadzio Czarnowski...  
— Aż do „Wygnańców” Joyce’a...  
— Którzy zakończyli moją karierę. Ma pani rację: dużo dobrego zdarzyło się po drodze. I dużo wspaniałych ludzi, których już nie ma. I tych na scenie i tych spoza sceny. Czy pamięta pani, pani Krystyno, panią Irenę Szemborn i Zosię Kraczkowską — mistrzynię krawiectwa, wspaniałego kierownika technicznego pana Henryka Kopycińskiego, brzygdierów sceny: Wiczowskiego, Bułasia, Nowaka? To przecież historia tego teatru już.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)





KONFERENCJA PRASOWA OTWARCIE SPOTKAŃ MARATON WIDOWISK



WOJCIECH POKORA i MAREK KONDRAT w widowisku kabaretowym „Włacz kolor” prezentowanym na II Ogólnopolskich Spotkaniach Estradowych w Rzeszowie (Estrada Stożeczna - Warszawa).

Konferencja prasowa, która odbyła się przed rozpoczęciem II Ogólnopolskich Spotkań Estradowych Rzeszów '84...

kania swego rodzaju konkursem, którego celem jest promowanie tego, co najwartościowsze w naszej rozrywce...

Po otwarciu Spotkań i prezentacji jury, któremu przewodniczył Zenon Wiktorczyk...

tarz KW PZPR w Rzeszowie Zenon Cyprys i wicewojewoda rzeszowski Józef Król.

W sobotę, niedzielę i poniedziałek wystąpił także zespół z Kielec („Iwona bez reszty”)...

Dzisiaj obejrzać można program „Brawo! Bis!” w wykonaniu zespołu „Estrady”...

Na otwarciu Spotkań obecni byli sekretar...

Mieczysława Teodorczyk

NIE O KAŻDYM SPIEWAJĄ PIEŚNI

W Baligródzie, w niewielkim drewnianym domu, mieszka Ignacy Szybowski. Tuż po wojnie był sołtysem w Jabłonkach...

Relacjonuje Jan Gerhard: „Uprzedzono nas o jakiejś inspekcji, która odwiedzi się o świcie dnia następnego i obejmie Lesko i Baligród...”

Inspekcja zbliżała się ku końcowi. Około godziny 9 general wyraził jeszcze życzenie skontrolowania garnizonu w Cisnej...

W kronice szkolnej w Baligródzie, pod datą 27 marca 1947 roku pozostał zapis: „Ludzie chodzą ze spuszczonej głowami...”

„Dzieci nie chcą wierzyć, że generał zginął” - mówi nauczycielka Helena Madej. Trudno im uwierzyć, że odbywały się w Bieszczadach krwawe boje...

„Uczeń Marek Podolski: - „U mnie w domu mówi się o generale: - „Był mądry, dobry dla żołnierzy, kulum się nie kłaniał!””

Jak po latach odbierana jest postać generała? Mówią o nim Miroslaw Jodłowski, uczeń Vc i Piotr Sobota - VIII Szkoły Podstawowej Nr 4 w Sanoku...

Z ROZRYWKĄ NIE JEST NAJGORZEJ

(Z ZENONEM WIKTORCZYSKIEM PRZEWODNICZĄCYM JURY II OGÓLNOPOLSKICH SPOTKAŃ ESTRADOWYCH „OSET 84” ROZMAWIA ANATOL WOŁOZYŃ)

— Kobiety o to bym nie zapytał, ale Pana chyba może: ile to już lat zajmuje się Pan rozrywką?

aktualności. To zawsze znajdowało wyraz w sztuce kabaretowej, od tej najbardziej buntowniczej, kontestującej, rewolucyjnej...

lepszej pracy i dbałości o wartość artystyczną programów. Ponadto wyniki przeglądu będą wskazówką dla uczestników...

— Pierwsze wrażenia z tegorocznych spotkań. — Już po tych dwóch dniach możemy zauważyć pewne dodatnie strony...



Kapela podwórkowa „ANDRUSY” w programie „Któż przywróci twe piękno Krakowie prastary” (II Ogólnopolskie Spotkania Estradowe w Rzeszowie).

aby podtrzymać na duchu kolegów urzędników krótkie programy satyryczne i poetyckie.

cym powodem jest co najmniej od starożytnych igrzysk dionizyjskich... a ten kabaret, który powstał w Paryżu w roku 1881...

— Tyle trendów, tyle mód, wszystko przemienia, czy jest jednak coś w sztuce estradowej, co opiera się czasowi, co trwa nieprzerwanie?

— Wszyscy o tym bardzo dobrze wiemy, że jest potrzebna, ale część z nas bardzo nie lubi kabaretu...

— Za każdym razem? — To znaczy za każdą modą, za każdym nowym trendem, bo to są rzeczy, które się powtarzają...

— Widać więc, że jest potrzebna i spełnia swoją rolę. — Wszyscy o tym bardzo dobrze wiemy...

— Tyle trendów, tyle mód, wszystko przemienia, czy jest jednak coś w sztuce estradowej, co opiera się czasowi, co trwa nieprzerwanie?

— Na to można odpowiadać co parę tygodni, co parę dni, gdyż najogólniej mówiąc rozwija się ona żywiołowo i niejako samorzutnie...

— Wydaje mi się, że zostaje nurt kabaretowy, który przesłania mnie najbardziej interesuje...

— Prowadzimy naszą rozmowę w trakcie II Ogólnopolskich Spotkań Estradowych, może więc słów kilka o tej imprezie.

— Czy nie będzie niedyskrecją, jeśli zapytam o się Pana dotychczas na II Spotkaniach najbardziej podobano?

— Najbardziej to... 65 dziewcząt w mini spódniczkach z orkiestry dętej, które uczestniczyły w ceremonii otwarcia.

— Jak je Pan tak szybko policył? — To proste, policyłem nogi i podzieliłem przez dwa...

— Skoro wywozi Pan takie głębokie wrażenia artystyczne — to można miemnieć, że pozostanie Pan wierny rzeszowskiej imprezie i za rok przyjedzie Pan znowu.

— Bardzo bym się z tego cieszył, o ile nasza walka o reformę nie uniemożliwi kolejnego przyjazdu...

— Dziękuję za rozmowę i miłej nadzieję, że spotkamy się za rok.

Jacek Lutomski

ZAMIAST RADOSNEGO CHAOSU

Nasza rozrywka jest bardzo śmieszna. Może nie zawsze widać to na koncertach, w kabaretach, ale jak na nią popatrzyć z boku to można się pokładać ze śmiechu.

Pewna zawodowa piosenkarka śpiewa na poważnym koncercie taką samą piosenkę, którą nieopatrnie wybrało sobie dwóch amatorów...

Ten radosny chaos nie jest przecież zły sam w sobie. Nie od dziś wiadomo, że taka właśnie, nieco zwariowana atmosfera sprzyja estradowej działalności...

dziedzinami. Na sformułowanie „rozwiązania systemowe” znacznie się część estradowej gawiedzi upatrując w tym zamach na swobodę twórczą i wolny dostęp do kasy...

Zasadniczą sprawą, jaką w systemie rozrywki należy rozwiązać, jest kwestia amatorsztwa i zawodowości w branży. W sytuacji, kiedy jedynym praktycznym zapleczem zawodowej estrady jest ruch amatorski...

— Wreszcie problem trzech, który koniecznie musi zostać rozwiązany w przypadku systematycznych regulacji w polskiej estradzie — tzw. styki. Chodzi o relację między praktyką estradową a działalnością radia, telewizji czy firm fonograficznych...

organizują Estrady, drugie — Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe, a w innym województwie akurat odwrotnie. Zakładana chyba pierwotnie rywalizacja między różnymi firmami nie występuje...

Regulacje w estradzie są potrzebne z jeszcze jednego względu. Trwa oto porządkowanie spraw na polach sąsiednich. Opracowano reformę kinematografii, pracuje się nad podobnym systemem w fonografii...

